NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 20. DETROIT, MICH., 14-go MAJA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

14	Maja.	N.	Bonifacego.
15	,,	P.	Zofii m.
16	,,	W	Jana Nepomuc.
17	,,	Ś.	Antonina b.
18	,,	C.	Eryka m.
19	,,	P.	Pudencyanny.
20	,,	S.	Bernarbyna.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mai matter.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

Życzliwe poparcie jakiego pismo nasze doznało już w pierwszym kwartale swego istnienia w rozszerzonym formacie, wkłada na nas obowiązek do złożenia serdecznego podziękowania Szanownym Czytelnikom. W nadziei dalszego od Was poparcia postanowiliśmy ułatwić abonowanie ,,Niedzieli", zniżając cenę o tyle, że nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymywać ,,Niedzielę" **od Maja do konca roku** tylko za **jednego dollara.** Zależy nam bowiem na tem, aby pismo katolickie znalazło się w rękach tych wszystkich, którym Wiara święta, cnoty Ojców i rzeczy narodowe nie są obojętne. Ojciec święty, Pius IX. powiedział kiedyś, że dzienniki katolickie (oczywiście mowa tu o moralnych pismach) to ustawiczna misya wśród wiernych. To też i Szanowni Czytelnicy nasi przyczynią się do szerzenia zasad Wiary świętej, miłości bliźniego, jedności i zgody bratniej, jeżeli zjednają nam nowych abonentów pomiędzy swoimi znajomymi i przyjaciołmi. Żeby każdy z dotychczasowych czytelników pozyskał tylko jednego abonenta, a już bardzo się przyczyni do poparcia pisma naszego i rozszerzenia jego zasad. Polecamy zatem ,,Niedzielę" Waszej życzliwości.

REDAKCYA.

Kupujcie

BOYDELL BROS.

WHITE LEAD & COLOR CO.

FARBY ZMIESZANE

gotowe do użycia na sprzedaż we wszystkicch główniejszych składach.

DETROIT, MICHIGAN

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MĄKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanie i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE. DETROIT.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnic, Chrzcielnic, Statuły z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysełam na żądanie.

1033 GRATIOT AVENUE.
DETROIT, MICH.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

ČZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz.8. 30 rano; 1.20 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.05 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.25 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 1 maja 1893.	Przyb. do Detr.
$ 6.50 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	9.25 wiecz.
10.50 rano	(Gr. Haven i Chicago express))	$ 4.05 p. p.
* 4.05 p. p.	(Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)	$ 11.50 ra.
5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	
$ 8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicage express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp. wagony do G. Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW

i

ORGANKÓW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.00

$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.00

$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po $10.00

Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

WILLIAM ULRICH

Zegarmistrz i Jubiler.



Z okazyi Świąt Wielkanocnych polecam wielki wybór pierścionków, kolczyków i zegarków kieszonkowych taniej niż zwykle.

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą

Skład otwarty do godz. 10 wieczór.

322 Gratiot Ave. Detroit.

Naprzeciwgo browaru Stroh.

W ADMINISTRACYI „NIEDZIELI"

jest do nabycia bardzo rzadkie i cenne dzieło:

„Kroniki trzech zakonów postanowionych przez św. Franciszka,"

w dużym formacie i licznemi illustracyami ozdobione, w czterech tomach, obejmujących 961 stronic, po 4 dolary. Można także nabywać pojedynczo każdy tom po 1 dolarze, oprawione w jedną książkę 5 dol. Dzieło to drukowane po raz pierwszy w Krakowie w r. 1610 (przed 283 laty) jako przekład z języka hiszpańskiego i włoskiego, obejmuje żywot, śmierć i cuda św. Franciszka, opisuje rozmaite sprawy, męczeństwa, śmierci i cuda jego uczniów, tudzież nauki moralne i ćwiczenia duchowne językiem prostym, jasnym i zrozumiałym wyłożone.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 20. DETROIT, MICH., 14-go MAJA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



MADONNA Z RYBĄ.

ŻYWOT ŚWIĘTEGO WOJCIECHA.

(Ciąg dalszy.)

Szczodrobliwy bardzo, Bolesław umiał obdarzać dzielnych rycerzy i podejmował ich hojnie. To też ciągnęli do niego rycerze ze wszech stron i przebywali z radością na dworze, gdzie tysiące nieraz rycerskich ludzi zasiadało do biesiady u stołu Bolesławowego. Mnóstwo nawet Niemców przybywało służyć pod jego rozkazami. Żeby wiedzieć, co się u nieprzyjaciela dzieje, Bolesław miał wszędzie, nawet na dworze cesarza niemieckiego, swoich ludzi, którzy mu o wszystkiem donosili, a których złotem obsypywał, żeby mu dobrze służyli.

Tak samo wiedział o każdem poruszeniu nieprzyjaciela w czasie wojny.—Na górach poustawiać kazał smolne beczki od samej granicy aż do wnętrza kraju i przy nich straże czuwały dzień i noc. Zaledwie wojsko nieprzyjacielskie się zbliżyło, pierwszy strażnik, który je zobaczył, zapalił swoję beczkę. Gdy ten ogień zobaczyły, wszystkie straże beczki swoje koleją zapalały, i w jednej chwili Bolesław wiedział, że nieprzyjaciel idzie, i skąd idzie, i zaraz tam się z wojskiem udawał.

Jak tylko miał wolną chwilę, wyruszał na objazd kraju i sam sprawdzał, czy jego wojewodowie i kasztelanowie dobrze rządzą; czy wszędzie sprawiedliwość jest wymierzaną, jak należy; czy mocniejszy nie uciska słabszego. Często sam zasiadał i sądził, a gdy kto zawinił, żeby był pan najmożniejszy, musiał karę odnieść. W tych objazdach po kraju stawał z dworem po zamkach, nie po wsiach, żeby wiejski lud nie ponosił ciężarów żywienia dworskich ludzi, dawania podwód i t. d.

Ten wielki mąż, tyloma sprawami zajęty, miał czas i nad młodzieżą czuwać i pilnować, aby żyła przystojnie i obyczajnie. A że zawsze wiedział o wszystkiem, jak który panicz wielkiego rodu, choćby pod wąsem był, a złego nabroił, Bolesław brał go z sobą do łaźni i tam dobrze rózgą osiec kazał, a nawet sam własną ręką ćwiczył, żeby pokazać, iż król jest ojcem narodu i jak nagradzać, tak i karać ojcowską ręką powinien.

Od tego brania do łaźni, powstało w Polsce przysłowie: ,,sprawić komu łaźnię'', to jest wychłostać kogo.

Jak się opiekował wiarą chrześcijańską i ile dla niej uczynił, opiszemy później, mówiąc o świętym Wojciechu. Teraz tylko powiemy, że go zwano szermierzem czyli żołnierzem Chrystusa. Duchownych ze wszystkich krajów sprowadzał i księżami czyli książętami ich nazywał (a wtedy książe lub ksiądz jedno znaczyło) i dotąd w Polsce od czasów Bolesława duchownego księdzem nazywamy.

Chodziło mu też bardzo o oświatę. A że mało było w Polsce takich ludzi, coby się na nauce znali, sprowadził aż z Włoch uczonych zakonników Benedyktynów, pobudował im wielkie klasztory, dał znaczne dobra, słowem zaopatrzył ich obficie, aby cały czas poświęcać mogli nauczaniu narodu. Istotnie Benedyktyni pozakładali szkółki i pracowali gorliwie nad rozszerzaniem nauki i oświaty, wielkie też naszemu krajowi oddali przysługi.

Nie można się dość nadziwować, jak ten wielki polski król wystarczył na to wszystko, jak o wszystkiem pamiętał, coby dobre dla kraju było, jak niczego nie przepuścił, niczego nie zaniedbał i umiał tak zarządzić, żeby wszystko szło jak z płatka.

Mądry ten monarcha, który cudzego nie pragnął, ale o swoje upomnieć się lub je odebrać umiał, urządziwszy się dobrze w kraju, zaprowadziwszy ład i bezpieczeństwo, i zebrawszy wielkie siły wojenne, czekał sposobności, aby się wyzwolić z pod opieki i zależności niemieckiej. Tymczasem jednak nie zapomniał o tem, że sąsiedzi za Mieczysława wielkie kraje od Polski byli oderwali.

Przedewszystkiem zabezpieczył się od wschodu, zwyciężył księcia kijowskiego Włodzimierza i zabrawszy Przemyśl i grody Czerwieńskie, znów je do Polski przyłączył, a z Włodzimierzem pokój zawarł.

Później trochę, gdy pogański naród Prusaków napadł na Polskę, Bolesław Chrobry poskromił ich i zmusił do uległości, a zarazem zajął ich kraj aż po morze bałtyckie, zdobył Gdańsk, wielkie miasto handlowe i dobry port dla okrętów u ujścia Wisły leżący, żeby stamtąd na wodzy trzymać niespokojnych sąsiadów.

Niedługo potem odbiera on okrutnym książętom czeskim ziemię krakowską, zwycięża Węgrów i opiera granice swoje aż o Dunaj.

W kilka więc lat Bolesław rozszerzył granicę Polski i zjednał sobie sławę wielkiego wojownika a dla chciwych zaboru sąsiadów stał się postrachem.

Śród tych ciągłych prawie wypraw wojennych nieustannie zajmował się Bolesław Chrobry krzewieniem wiary świętej w krajach swoich, gdzie pogańska religia odrazu zniknąć nie mogła. Potrzeba było wielu lat pracy apostolskiej, aby w ogromnem państwie Bolesława słowo boże wszędzie doszło, ażeby bałwochwalstwo we wszystkich okolicach wykorzenić, a ludność świeżo nawróconą w wierze prawdziwej umocnić. Dlatego Bolesław Chrobry sprowadza zewsząd duchownych, buduje klasztory i osadza w nich zakonników i wszystkie ich potrzeby szczodrze zaopatruje; wznosi wielką liczbę kościołów i stara się, aby przy klasztorach i katedrach mnożyły się szkółki dla narodu.

Tak było tedy w Polsce, gdy w 996 roku święty Wojciech skierował swe kroki ku Krakowu.

Jak święty Wojciech przybył do Krakowa i Gniezna.

Na wieść o tem, że taki mąż świątobliwy przez Szląsk idzie do Polski, wielka radość zapanowała w Krakowie. Serdeczny lud krakowski, bardzo wiarę świętą kochający, słyszał już był o praskim biskupie, to też cieszył się wielce, gdy się dowiedział, że go wkrótce ujrzy na ziemi polskiej. — I oto dwóch ubogich podróżnych, to jest święty Wojciech i nieodstępny brat jego, dochodząc do Krakowa ujrzeli wspaniały widok.

Z miasta wylęgło, co tylko żyło: duchowieństwo w szatach kościelnych, panowie i rycerstwo bogato przybrane na koniach, mieszczaństwo i moc ludu wiejskiego, który zbiegł się ze wszystkich okolic. Uroczyście, z oznakami czci i radości witały tłumy wędrowców, którym przyszła na myśl Praga.

Patrząc na ten lud pobożny, gościnny, szczery, przypomniał sobie święty Wojciech niesfornych Prażan i rodzinne swoje miasto gorącemi łzami opłakał. Potem podniósł ręce do góry, cały lud rzucił się na kolana, a biskup drżącym głosem przemówił: ,,Błogosławię ci, zacna ziemio, i tobie, pobożny narodzie, za który będę Boga prosił— i da wam umocnienie w wierze i w cnocie, rozradowanie sercom waszym i szczęście doczesne".

Kapłani zaintonowali pieśń pobożną, powstały tłumy, czując piersi napełnione jakąś przedziwną błogością i śród dźwięku dzwonów mieszających swe głosy do dźwięków pieśni, ruszyli w miasto, wiodąc Wojciecha, jakby jakiego ziemskiego mocarza. A przecie nie miał on ani korony, ani wojska, ani zamków, ani skarbów. A był mocarzem, bo miał nad to wszystko coś wyższego, coś droższego, to jest cnotę.

Tak serdecznie powitany, zabawił święty Wojciech czas jakiś w Krakowie i chcąc odpłacić się ludowi, nauczał codzień zbiegające się tłumy. A że wtedy czeski język bardzo był podobny do polskiego, bo się później dopiero czeska i polska więcej odmieniły, rozumieli wszyscy nauki praskiego biskupa. Kazania swoje miewał na rynku krakowskim, w tem miejscu, gdzie, jak mówią, wdzięczni Krakowianie po śmierci świętego biskupa wznieśli kościółek pod jego wezwaniem. Przebudowany potem a dziś odnowiony, mały ten kościółek stoi do tej pory w rynku, a lud nasz wiejski i miejski garnie się chętnie do niego i oddaje w nim cześć świętemu, który tu kroki swoje stawiał i dla szczęścia ludzi pracował.

Tymczasem osiadły w Polsce brat świętego Wojciecha Poraj, wzywał go do Gniezna. Do tego przyłączył się książe polski Bolesław Chrobry i gorąco zapraszał Wojciecha. Wiemy zaś, że Strzeżysława, matka świątobliwego biskupa, była rodzoną siostrą Dąbrówki matki Bolesława. Pragnął więc książe polski uczcić swojego krewnego, ale przedewszystkiem, będąc gorliwym synem kościoła, chciał nakłonić świętego Wojciecha do osiedlenia się w Polsce, bo wiedział, ile dobrego mąż tak cnotliwy i bogobojny mógł zdziałać śród ludu polskiego. Wysłał zatem posłów do Krakowa i prosił, aby święty Wojciech kroki swe skierował do Gniezna.

W owym zaś czasie Kraków nie był jeszcze stolicą Polski, ale Gniezno. Gród to był bardzo warowny i większy od wszystkich innych. Tam stał obwarowany zamek książęcy, tam najczęściej przebywał Bolesław Chrobry ze swoim dworem i znaczną częścią wojska.

Rad byłby pobożny książę polski mieć w swej stolicy wysokiego dostojnika do porady w sprawach kościelnych, do pracy w utwierdzaniu między ludem wiary świętej i w innych ważnych rzeczach. Chętnie przyjął zaproszenie święty Wojciech i tegoż 996 roku przybył do Gniezna, przyjmowany jak monarcha przez polskiego monarchę.

Ponowił Bolesław Chrobry swoje prośby, żeby biskupa na zawsze w polskiej ziemi zatrzymać, ale ten mu odrzekł, że tego przyrzekać nie może, bo ma obowiązek święty względem Prażan. Wysłał tedy książe polski do Pragi z zapytaniem, czy lud przyjmie swego biskupa, gdy ten powróci, aby dalej pracować śród swych owieczek. — Ale Prażanie zatwardziali w grzechu ani słyszeć o tem nie chcieli, bali się bowiem, żeby święty Wojciech nie karał ich za wymordowanie swych braci i mścił się za krzywdy, których od własnego miasta doznał.

Tak więc święty Wojciech nie miał już co robić i po co wracać do Pragi, a Bolesław Chrobry cieszył się, że świątobliwy mąż przy nim w polskiej stolicy osiędzie i zawsze na jego ziemi zostanie. Lecz święty Wojciech myślał tylko o tem, jak życie swoje poświęcić za wiarę Chrystusową i pragnął iść ogłaszać słowo boże między pogany.

Zimę jednak z r. 966 na 967 rok przepędził mąż święty w Gnieźnie, nawracając najzatwardzialszych grzeszników, czyniąc mnogie cuda, pocieszając strapionych i cierpiących. Wiele pozostało pamiątek w dyecezyi gnieźnieńskiej po świętym Wojciechu i lud polski dotąd je czcią otacza.

Ale najdroższą pamiątkę zostawił święty Wojciech po sobie, układając dla Polaków początek pieśni na cześć Boga Rodzicy. Ta pieśń rozeszła się prędko po całym narodzie a od czasów Bolesława Chrobrego, to jest przez kilka wieków, wojsko polskie idąc do bitwy śpiewało pobożnie tę pieśń starą. Szczęściło się też rycerstwu, bo Bóg je miał w swojej opiece za tę pobożność i wiarę. Nawet wojsko polskie samo siebie nazywało wiarą, a żołnierza wiarusem.

Pieśń „Bogarodzica."

Bogarodzica dziewica
Bogiem sławiona, Marya!
Twego syna Gospodyna
Matko zwolena, Marya!
Zyszcz nam, spuść nam
Kyrie elejson.

Dla Twego Chrzciciela, Boże Ojcze,
Usłysz głosy, napełń myśli człecze
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
A dać racz, Jegoż prosimy;
Daj na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt,
Kyrie elejson.

Dla nas wstał z martwych syn Boży
Wierzy-ż w to, człowiecze zbożny,
Iż przez trud Bóg swój lud
Odjął dyablej stróżej.

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekielnego,
Śmierć podjął, wspomionoł
Człowieka pierwszego.

Jenż trudy cierpiał za wierne,
Jeszcze nie przespiał za śmierne,
Aliż Bóg zmartwychwstał.

Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu
Domieść nas twe dzieci,
Gdzie królują Anieli.

Tam radość, tam miłość,
Tam widzenie Twórca
Anielskie bez końca;
Tuć się nam zwidziało
Dyable potępienie.

Ni srebrem, ni złotem
Nas dyabłu odkupił,
Swą mocą zastąpił.

Dla ciebie, człowiecze,
Dał Bóg przekłuć sobie
Ręce, nodze obie;
Krew święta szła z boka
Na zbawienie tobie.

Wierz-że w to, człowiecze,
Iż Jezus Chrystus prawy
Cierpiał za nas rany,
Swą świętą krew przelał
Za nas Chrześcijany.

O duszy, o grzesznej
Sam Bóg pieczą ima,
Dyabłu ją odima,
Gdzie to sam króluje,
K' sobie ją przyjmuje.

Już nam czas, godzina
Grzechów się kajaci
Bogu chwałę daci,
Ze wszemi siłami
Boga miłowaci.

Marya dziewica
Prosi-ż Synka Twego,
Króla niebieskiego,
Niechaj nas uchowa
Ode wszego złego.

Wszyscy Święci proście,
Nam grzesznym spomóżcie,
Byśmy z wami byli,
Jezu Chrysta chwalili.

Tegoż nas domieści-ż
Jezu Chryste miły,
Byśmy z Tobą byli,
Gdzie się nam radują
Wsze niebieskie siły.

Amen, Amen, Amen, Amen,
Amen, Amen, Amen, tako Bóg daj,
Byśmy poszli wszyscy w raj,
Gdzie królują Anieli.

(Dokończenie nastąpi.)

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY
W DWUNASTU PIEŚNIACH.
PRZEZ GOETHEGO
opracował
LUDWIK JENIKE.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń piąta.

Chciejcież teraz posłuchać, jak lis się zręcznie wywijał,
Aby pokryć swe sprawki, a innym podstępnie zaszko-(dzić.
Kłamstwa wysnuł bezdenne, zbezcześcił ojca własnego
I spotwarzył borsuka, co wiernym mu zawsze był dru-(hem.
Niebo i ziemię poruszył, by dla swych baśni zdradzie-(ckich
Wiarę zyskać u króla i pomścić się przez to na wro-(gach.

—Rodzic mój, począł swą rzecz, był niegdyś tyle (szczęśliwym,
Że w kryjówce śród lasów na skarby natrafił ogromne;
Ale nie wyszło mu jakoś na dobre to jego odkrycie,
Bo się począł wynosię nad inne, uboższe zwierzęta,
Lekceważyć swych równych i szukać możniejszych (przyjaciół.
Więc wyprawił z poselstwem Milusia-kota w Ardenny,
By niedźwiedzia tam Mysia odszukał, poprzysiągł mu (wierność
I do Rzeszy go naszej zaprosił, na króla wszech zwierząt.
Myś, gdy pismo ojcowe przeczytał, ucieszył się bardzo,
Bo ambitna to sztuka. Natychmiast więc w drogę wy (ruszył;
A gdy stanął na miejscu, mój rodzic zwołał niebawem
I dzielnego Srogosza, i mędrca borsuka-Kosmacza.
Ci, przybrawszy do rady piątego kota-Milusia,
Nocną porą, w ukryciu, podstępne swe knuli zamiary
I sprzysięgli się wszyscy na życie monarchy naszego.
Niedźwiedź miał być ich władcą i zasiąść na stolcu (królewskim
W Akwizgranie, i dzierżyć koronę Rzeszy wraz z ber-(łem.
Gdyby zaś który z przyjaciół lub krewnych lwa jego (mości
Chciał im stawić się jeżem, to ojciec miał go namówić
Albo przekupić, a w razie oporu, uwięzić lub wygnać.

Ja-m się o tem dowidział, bo Kosmacz razu jednego,
Pałkę sobie zalawszy, przed żoną się swoją wygadał,
Pod największym sekretem. Ta znowu, jak to kobiety,
Pod zaklęciem na wszystkie świętości, zwierzyła się (mojej,
I tak doszła rzecz do mnie. Wspomniałem przypowieść (o żabach,

Co to króla mieć chciały, sprzykrzywszy sobie swobo-
(dę;
Aż im Jowisz przeznaczył bociana, a ten bez pardonu
Zjadać je począł i gnębić straszliwie, bocianim zwy-
(czajem.
Poniewczasie spostrzegli biedacy, że głupstwo zrobili.
Reineke głośno przemawiał, więc wszyscy zebrani u
(dworu
Słyszeć go mogli dokładnie, gdy ciągnął dalej z zapałem:
—Tak, zaprawdę! o los podobny lękałem się dla nas.
Znając Mysia przebiegi i chytre jego podstępy,
Ja-m przewidział odrazu, że jeśli on władcą zostanie,
To zginiemy z kretesem. Wszak król nasz i pan miło-
(ściwy
Dobry jest, tak-em pomyślał, wspaniały, potężny i mą-
(dry:
Smutnąby było zamianą osadzić na tronie niedźwiedzia,
Niedołęgę i łotra. Lecz jak ich knowaniom zapobiedz?
Ojciec mój w ręku ma skarb i licznych stronników
(pieniędzmi
Zdoła pozyskać dla Mysia, więc skarbu pozbawić go
(trzeba.
Odtąd na każdym już kroku śledziłem rodzica mojego,
Ilekroć skrycie wybiegał do lasu, czy we dnie, czy w
(nocy.
Raz, gdym leżał ukryty w zaroślach, ujrzałem, jak stary
Zwinnie się i cichutko z szerokiej wymykał szczeliny,
Rozglądając się bacznie, czy niema kogo w pobliżu;
Potem zaczął troskliwie ów otwór gałęźmi przykrywać,
Zasypawszy go piaskiem, a trop nóg swoich ogonem
Zręcznie zatarł bez śladu. Zaledwo rodzic mój odszedł,
Odkopałem szczelinę łapami i wlazłszy do jamy,
Złota i srebra znalazłem moc wielką. Zaprawdę, prze-
(nigdy
Nikt ich tyle nie widział na jednem miejscu zebranych.
Więc z kobietą się moją zabraliśmy zaraz do dzieła,
Skarby owe przenosząc tajemnie w kryjówkę bezpiecz-
(ną.
Ojciec mój ciągle tymczasem z wodzami niecnego ro-
(koszu
Knuł podstępne zamiary, a co uradzili, opowiem.

Myś i Srogosz pośpiesznie do wszystkich Rzeszy po-
(wiatów
Rozpisywać zaczęli otwarte listy od siebie,
By zwerbować zaciężnych do służby króla przyszłego,
Obiecując im zgóry wypłatę żołdu w gotówce.
Ojciec skwapliwie roznosił po kraju te uniwersały,
Pewny skarbu swojego. Pomiędzy Elbą i Renem
Licznych pozyskał stronników, za złoto gotowych do
(zdrady.

Wreszcie lato nadeszło; mój ojciec powrócił do swoich
I przedstawił im wszystko, co zrobił. Długi był szereg
Tych, co walczyć przyrzekli za sprawę Mysia-niedźwie-
(dzia.
Więc drapieżnych krewniaków Srogosza setek dwa-
(naście
Stawić się miało niebawem; a dalej z Turyngii całej
Wszystkie koty, borsuki, niedźwiedzi także dwie kopy.
Ale Bóg mi dopomógł, żem zdołał zniweczyć ich plany.
Gdy skończyli naradę, mój stary pobiegł do lasu,
By naznosić pieniędzy na pierwsze potrzeby rokoszu.
Jamę znalazł w zaroślach, lecz wewnątrz ani szeląga.
Próżno kopał i grzebał, aż wreszcie—o straszne wspo-
(mnienie!
Wstyd i rozpacz go zmogły i biedny sam się obwiesił.

Tyle, królu potężny, zrobiłem dla dobra twojego;
Ale-m źle na tem wyszedł. Wszak Myś i Srogosz
(przewrotny
Dziś najbliżej przy tobie zasiedli, a Reineke biedny,
Zato, że ojca własnego nie szczędził, zginąć ma marnie.
Któż z rycerzy w twem państwie do takich poświęceń
(jest zdolny?

Król z królową tymczasem uczuli żądzę niezmierną
Posiadanie tych skarbów, więc wziąwszy na bok Ru-
(dego,
Badać go jęli cichaczem o miejsce, kędy je ukrył.
Reineke rzecze im na to:—I cóż mi z tego, jeżeli
Wyznam wszystko królowi, gdy śmierć hańbiąca mnie
(czeka,
Gdy mym wrogom zawierzył, choć wie, że łotry i zdraj-
(cy?
—Nie, odpowie królowa, nie stanie się tobie nic złego;
Pan mój życiem cię darzy i puszcza w niepamięć twe
(grzechy;
Bądź-że tylko na przyszłość oględnym i wiernym trono-
(wi.

—Miłościwa królowo, odezwie się Reineke skromnie,
Raczże mi tylko łaskawie przywrócić względy monar-
(chy,
A zapewnić was mogę, że żaden z władców tej ziemi
Nie ma bogactw tak wielkich, jak te, co roztropność
(je moja
Złoży w ręce mocarza, którego szanuję i wielbię.

—Nie wierz mu, wtrącił lew. To kłamca bezczelny i
(chytry.
—Prawda, odrzecze królowa, że życie jego podotąd
Mało budziło ufności; lecz teraz, chciej to rozważyć,
Ojca własnego oskarżył o zdradę i druha borsuka.
Przecie gdyby chciał zmyślać, to mógłby obrzucać po-
(twarzą
Inne jakie zwierzęta, a bliskich swoich ochraniać.

—Ha, odpowie jej król, jeżeli tak radzisz, niewiasto,
To daruję mu życie i po raz ostatni zaufam;
Ale klnę się na wszystkie świętości, na moję koronę,
Że jeżeli mię zdradzi, wytępię cały ród lisi.

Reineke, widząc jak łatwo i szybko lew zmienia swe
(zdanie,
Nabrał otuchy i rzekł:—Czyż byłbym tyle szalonym,
Najłaskawszy monarcho, by prawić ci baśnie wierutne,
Skoro w dni kilka zaledwie musiałoby wydać się
(kłamstwo?

Król uwierzył tym słowom i wszystko lisowi wybaczył,
Naprzód zbrodnię ojcową, a potem i sprawki późniejsze.
Ale Reineke, rad, że zdołał w szczęśliwej godzinie

Z matni się zręcznie wywinąć, tak prawić począł na–
(nowo:
—Miłościwy mój panie i ty władczyni łaskawa!
Niech wam Bóg wynagrodzi to wszystko, co dla mnie
(czynicie!
Wdzięczny wam będę do zgonu i czynem zaświadczyć
(też pragnę,
Że nikomu na świecie tych skarbów chętniej nie oddam,
Niż obojgu królestwu. Opiszę wam, gdzie je znajdziecie.
W stronie wschodniej, za Elbą, jest puszcza ustronna
(i dzika,
A w pośrodku kierz gęsty, przy którym ze skały zdrój
(tryska.
Nigdy stopa jej ludzka nie tknęła, tylko się sowy
Gnieżdżą w dziupłach jej drzew. Ta puszcza zwie się
(Kotłuchą.
Ale podążcie tam sami, bo trudno posłańcom zawierzyć.
Ominąwszy ów zdrój, znajdziecie w pobliżu dwie brzozy,
Pod któremi ukryłem bogactwa ojca mojego;
Trzeba je tylko odgrzebać. Pod mchem ujrzycie głaz
(wielki,
Ten odwalcie, a zaraz w podziemnej jaskini was olśni
Mnóstwo złota i srebra i różnych kosztownych klejno–
(tów.
Panie dostojny! gdy zoczysz te skarby ogromne i
(rzadkie,
Pewny jestem, że wdzięcznie o wiernym słudze swym
(wspomnisz.
Reineke, druh mój poczciwy, pomyślisz, on to zgromadził
Tyle dla mnie dostatków!— Tak mówił królowi lis chy-
(try.

Ale lew mu odrzeknie: — Potrzeba, byś wybrał się ze
(mną,
Bo nie trafię tam może! Słyszałem nieraz o Rzymie,
O Paryżu, Lubece, Hamburgu, Rostoku i Spirze,
Lecz przenigdy o jakiejś Kotłusze; bajeczna to nazwa.

Lis niebardzo był rad tym słowom króla rozważnym,
Więc odezwie się znowu: Toć przecie nie gdzieś nad
(Jordanem
Skarbu szukać wam przyjdzie, lecz tu w pobliżu, za Elbą.
Niechże inni poświadczą, że jest tam puszcza Kotłucha;
Ot, Dobrutko naprzykład, co zna te strony wybornie.

Zając strwożony przystąpił i szepnął:— Monarcho po-
(tężny!
Puszcza ta nie jest mi obcą, bo nieraz, czmychając
(przed psami,
W niej szukałem schronienia.—Więc dobrze, lew po-
(wie do lisa,
Wierzę ci, ale mię wiedź na miejsce, bo tak rozkazuję!
—Szczęśliw byłbym i dumny, prowadząc króla mojego,
Odparł Reineke-lis, lecz wyrzec się muszę tej chluby.
Toż niedawne to czasy, gdym klątwie uległ za grzechy
I nie zdjęto jej ze mnie aż dotąd; chciałbym więc jutro
Do dnia, jako pokutnik, w pobożną puścić się pielgrzym-
(kę.
Skoro oczyszczon z niej wrócę, to śmiało będę mógł
(stanąć
Obok pana mojego; lecz gdybym dziś to uczynił,
Ludzieby słusznie mówili: skąd taka łaska monarchy
Dla złoczyńcy, którego sam wczoraj skazał na gardło
I na którym w dodatku spoczywa klątwa kościoła?

—Prawdę mówisz, rzekł król; ja o tem wiedzieć nie
(mogłem.
Ale jeżeliś pod klątwą, to ze mną ci iść nie wypada;
Niech mię raczej prowadzi Dobrutko, albo kto inny.
Że oczyścić się pragniesz pokutą, rzecz to chwaleba,
Więc pozwalam ci jutro wyruszyć w wędrówkę daleką,
Obyś wrócił z niej do nas niebawem, pokrzepion na
(duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

— Czegoś się to tak zamyślił, rzekł z uśmie-chem, gdy tenże z przestraszenia nieco ochłonął.

— Tak też — dziadku, myślałem o tem, co mnie gniecie.

— A cóż to ciebie też tak najbardziej gnie-cie?

— Ach! na cóż to wam powiadać, to może ani nie warto opowiadać tego.

— Jużcić kiedy ci co dolega, warto opowiedzieć komuś, bo to ulży sercu twojemu, gdy się z kim twą niedolą podzielisz.

A widząc, że Szymuś nie wiedział od czego za-cząć, dodał:

— Czy ci znowu kto dzisiaj dał baty na śniada-nie?

— Baty — jak baty — mówił chłopiec, smutnie kiwając głową, z temi by się człowiek oswoił, żeby też tylko kiedy dali przy tem dobre słowo. Ale tak od gospodarza do tego małego Waśka, każdy się znę-ca nademną, a inaczej mnie nie zowią, jak darmozja-dem i najdrubsze dają przezwiska.

— Czemu mnie tak wyzywasz, mówiłem dzisiaj do Waśka, przecie ja dosyć robię za to, co zjem! A on mi na to powiedział, ty darmozjadzie, my cię tyl-ko z łaski trzymamy, a jak będziemy chcieli, to cię wypędzimy jak psa.

— A czy to kto słyszał? spytał stary Maciej, słu-chający z uwagą użalań sieroty.

— A, słyszeli gospodarz i parobek i cieszyli się z tego. To rzekłszy zwiesił głowę chłopczyna, a łzy sznurkiem pociekły mu po twarzy.

Stary Maciej patrzał na chłopca długo z współczuciem, potem rzekł po chwili:

— Biednyś ty jest chłopiec, biedny—boś sierota. Ale nie płacz i nie narzekaj, bo są jeszcze inne sieroty nieszczęśliwsze od ciebie.

— A gdzie? spytał Szymuś zdziwiony.

— Usiądź sobie i słuchaj, a powiem ci wszystko, abyś wiedział, żeś ty szczęśliwy jeszcze, w porównaniu do tamtych, abyś miał dziękować Panu Bogu, a nie skarżyć się, i abyś umiał modlić się za tamtych.

Szymuś otworzył gębę i słuchał uważnie, a stary zażywszy tabaki i siadłszy na wygonie począł opowiadanie.

— Wiesz ty Szymusiu, gdzie teraz jest twój ojciec?

— Nie wiem, mój Boże! odrzekł chłopiec ze łzami.

— Widzisz — to ja ci powiem! Zawlekli go wtedy, kiedyś ty padł na ziemię omdlały, do Wilna i tam trzymali jego i wielu innych zamkniętych w ciasnych izbach. Twój ojciec razem z kilkudziesięcioma innymi był w jakimś sklepie, gdzie tak ciasno było, że jeden prawie na drugim leżeć musiał, a od zaduchu ledwie wytrzymać było można. Potem gnano ich pieszo z powiązanemi rękoma, z połową głowy ogoloną, przez dwa miesiące, kto z nich nie mógł wytrzymać tego, padał nieżywy. A ci, którzy wytrzymali, zaszli aż na Kaukaz i tam ich ubrano w szynel sołdacki i poczęto ćwiczyć w robieniu bronią, a do tego czasu już może twój ojciec ze dwadzieścia razy był w bitwie, bo tam każą się naszym bić, aby sami się bić nie potrzebowali.

Ciebie tu biją — ale twego ojca i takich jak on, biją na każdym kroku, a jeśliby śmiał się odmruknąć, zdejmą zeń ubiór, ustawią w dwa rzędy żołnierzy, dadzą im pręty w rękę i tak musi pomiędzy nimi przechodzić, od każdego odbierają srogie cięcie. Jeśli mało przeznaczą, odbiją mu ciało od kości i po niejakim czasie może wyzdrowieć, ale najczęściej zasiekają go rózgami, a wtedy trupa jeszcze biją, aż odbierze tyle razów, ile mu przeznaczono.

— O mój Jezu, zawołał Szymuś, oni mi tam ojca zabiją.

— Ty narzekasz na złe jadło może, ale tego, czem się tam twój ojciec i tacy jak on wszyscy żywią, tegoby i pies nie jadł, który tu leży przy tobie.— Ty możesz się użalić czasem, jak na ten przykład teraz przedemną; ale twój ojciec. Broń Boże, żeby się miał pożalić—zabiliby go na miejscu. Ty możesz mówić tym polskim językiem, którego cię ojciec i matka nauczyli—twój ojciec do nikogo po polsku odezwać się nie może. — Powiedz mi więc chłopcze, kto z was większy sierota, kto z was nieszczęśliwszy — ty, czy twój ojciec?

— O mój biedny ojciec, nieszczęśliwszy sto razy! zawołał Szymuś zanosząc się od płaczu.

— Nie płacz chłopcze, mówił stary Maciej, ocierając łzę rękawem, bo gdybyśmy chcieli płakać nad wszystkiemi sierotami naszej matki Polski, łez by nam nie starczyło. Bo widzisz, Szymusiu! są znowu inne sieroty, co zgniją zamknięte w lochach więzień i tam też gniją ich kości, bo im nawet nie życzą pogrzebu. Inne znowu sieroty marzną w śniegach Sybiru! Nikt o nich nie wie i chyba archanioł Michał na sąd ostateczny z pod śniegu ich zbudzi. Są inne jeszcze sieroty nasze, które wpuszczają Moskale pod ziemię i każą im kopać złoto dla cara, a gdy którego tam wpuszczą w głąb ziemi, już na zawsze tam go zostawiają i nie wyjdzie z kopalni na światło dzienne, aż chyba na sąd Boga.

Oprócz tych są znowu inne sieroty, co się błąkają po całym świecie i u obcych wyciągają rękę po jałmużnę, chociażby w swym kraju mieli chleba pod dostatkiem. W obcych krajach nikt ich mowy nie rozumie, nikt się nad nimi nie pożali i nie ulituje, a iluż tam z nich z głodu umiera? I cóż Szymusiu? są jeszcze nieszczęśliwsze sieroty od ciebie, co cierpisz dopókiś mały, a gdy podrośniesz bieda się twoja skończyć musi?

Szymuś nic nie odpowiadając siedział, zwiesiwszy głowę. Widział teraz, że jemu nie narzekać, ale chwalić Boga trzeba. Mianowicie to, co słyszał o cierpieniach ojca, stało mu ciągle na myśli i kazało zapominać o tej biedzie, którą on znosić musiał. I postanowił sobie odtąd nie narzekać nigdy, ale prosić Boga za ojcem i za wszystkiemi temi nieszczęśliwemi sierotami, o których mu Maciej powiedział. Dziad długo śledził go oczyma, a potem wstał z ziemi i zabierał się w drogę.

— Zostań z Bogiem chłopcze, a pamiętaj żyć uczciwie. Nie zapominaj nigdy, gdy mówisz paciorek, pomodlić się za ojca twego nieszczęśliwego i za wszystkich braci naszych.

To rzekłszy, poszedł w drogę stary wojak, a Szymuś odprowadził go oczyma jak daleko go tylko mógł dojrzeć. Odtąd, ilekroć spotkała go jaka krzywda, ilekroć go bito i wyszturchano niesprawiedliwie, zawsze ta myśl: że są inni jeszcze nieszczęśliwsi od niego, a mianowicie, że jego ojciec kochany cierpi sto razy więcej od niego, czyniła jego cierpienia lżejszemi i osładzała sieroctwo jego. Najczęściej jeszcze zapominał o tem postanowieniu swojem, gdy mu syn jego gospodarza, począł dokuczać. Był to chłopak złośliwy wielce, a widząc, że Szymuś nie śmiałby podnieść ręki na niego, bo za to by w dwójnasób dostał od innych, i słowy i ręką znęcał się nad biedną sierotą.

— Waśku! — mówił mu raz Szymek — daj ty mi pokój, bo jak mnie się raz cierpliwość przebierze, to ci takie sprawię kije, że mnie popamiętasz!

— Ty darmozjadzie, zawrzeszczał niegodziwy chłopak, a nie wiesz ty, że ciebie mój ojciec tylko z łaski trzyma? Jeno się waż mnie tknąć, a wypędzimy cię jak psa!

To mówiąc sieknął prętem, który trzymał w ręku Szymusia przez twarz, aż mu pręga wyskoczyła. Chłopiec zadrżał od gniewu, ale spostrzegłszy Bartłomieja, który stojąc opodal patrzał na to i cieszył się, że to jego chłopiec taki dowcipny, — pohamował swój gniew i milcząc odszedł od Waśka.

Tymczasem minęło lato i jesień chyliła się ku końcowi, na polu i na łąkach zimno już poczynało Szymusia przejmować, bydło coraz mniej mogło uskubać pożółkłej trawki za pokarm dla siebie, aż wreszcie nie dano mu już więcej wypędzać w pole.



OFIARA DLA MATKI BOSKIEJ.

Zaczął się tedy nowy sposób życia, chopiec znowu był ciągle przy domu i na każde musiał być zawołanie. Tem samem zaczęły się znowu liczniejsze hałasy, wyzywania, szturchańce i kułaki, a coraz częściej powtarzano mu, że go wypędzą, jeśli się nie poprawi.

Poprawiać nie było się wczem, bo chłopiec robił ile sił starczyło i chyba poprawy potrzebowały serca Bartłomieja, jego żony i wszystkich jego domowników.

Szymuś milczał na wszystko i znosił cierpliwie, tak, że nawet parobek Bartłomieja Marcin, widząc, że chłopiec od roboty prawie na twarz upada, a chociaż ciągle poniewierany nigdy nie odezwie się przykrem słowem, poczuł do niego trochę przywiązania i przynajmniej nigdy mu nie dokuczał. Byłaby tedy może przeszła w ten sposób zima, bo już i grudzień się przybliżył, gdyby nie to nieszczęście, że się Szymuś z Waśkiem poczubił.

Długo znosił on jego napastowania i nie jednego kułaka ścierpiał w milczeniu, ale krew, — nie woda i Szymusiowi raz zabrakło świętej cierpliwości; kiedy mu więc chłopak jednego razu dokuczał, złapał go za kark, wydarł kij z ręki i wsypał parę — jak to mówią — po ojcowsku.

Waśko narobił strasznego gwałtu. Na krzyk jego wybiegł Bartłomiej, za nim Bartłomiejowa z dziewką i nie wdając się w to, czy słusznie czy niesłusznie, poczęli bić chłopca nielitościwie. Kto wie, jakby się było stało, gdyby nie Marcin, który przybiegł ze stajni i chłopca obronił.

— Ruszaj mi zaraz z oczu, ty przebrzydły darmozjadzie! wrzeszczała Bartłomiejowa.

— Wynoś się! krzyczał Bartłomiej, w tej chwili, bo ci kości połamię!

Szymuś nie czekając, aż się sprawdzą te słodkie obietnice, szybko zebrał się z ziemi i zmierzał ku bramie podwórzowej. Jeszcze było atoli mało Bartłomiejowej, pogoniła więc za nim i zdarłszy mu z głowy kapturek, schwyciła za włosy, powaliła na ziemię i poczęła bić i kopać nielitościwie. Chłopiec widział, że to nie przelewki; zerwał się więc, co siły, i nie oglądając się za kapturkiem, wybiegł na drogę. W tej chwili otrzymał jeszcze grugą zmarzłej ziemi w głowę od Bartłomiejowej.

— No, pomyślał sobie, dobrze, że to nie kamień, bo byłaby mię niezawodnie zraniła.

I począł rozcierać pięścią guz, który mu wyskoczył na głowie, a drugą ręką obmacywał się po bokach, kędy go strasznie paliły kije, co dopiero odebrane.

— Mój Boże! mówił w duchu, ocierając łzy rękawem, czemu mnie przynajmniej prędzej nie wygnali, póki jeszcze trochę cieplej było! Teraz w tym śniegu gdzie ja się obrócę? Ale w tej chwili przypomniały mu się słowa Macieja, który mu mówił: „Są inne jeszcze sieroty, które marzną w śniegach Sybiru. Nikt o nich nie wie i chyba archanioł Michał na sąd ostateczny z pod śniegu je zbudzi,"

Na to wspomnienie jego dola wydała mu się igraszką w porównaniu z tem, co tamci cierpią, a postać starego Macieja stanęła mu z wyrazem wyrzutu przed oczyma.

— Ha! pomyślał sobie, mój ojciec też teraz na śniegu, a jemu gorzej jak mnie, bo ja mogę uciec od tych, co mnie bili, a on musi siedzieć i cierpieć, czy chce czy nie chce!

W takich myślach pogrążony szedł naprzód ciągle szybkim krokiem, jakby się obawiał, aby go Bartłomiej nie gonił, sam nie wiedząc dokąd idzie. W ten sposób szedł przez dwie godziny, aż ujrzał przed sobą miasto Wilno.

Znał on je dobrze, bo często ojciec jeszcze brał go tam ze sobą, gdy jeździł ze zbożem, lub za czem innem był posłany, ucieszył się więc, gdy zobaczył się tak blisko niego. Przypomniało mu się bowiem, że tam służy ów Błażek, co go to przyjmował u siebie w stajni przez tydzień, gdy go macocha pierwszym razem wypędziła z domu. Z opisu wiedział, gdzie się miał udać, jako też za pół godziny już był w stajni u Błażeja i trzymając w ręku kawał chleba, opowiadał swoje dzieje.

Poczciwy Błażek słuchał z współczuciem opowiadań biednego sieroty, a gdy się noc zbliżyła, zatrzymał go u siebie i jak to ongi robił, przenocował go w łóżku swojem.

Nad ranem Błażek wstał do roboty, a Szymkowi kazał jeszcze zostać w łóżku, zanim atoli zdążył wyjść ze stajni, wszedł pan jego i usłyszawszy ich rozmowę, zmiarkował, że musi być ktoś obcy. Jakoż spostrzegł po chwili głowę Szymonka i zdziwiony zapytał:

— A to kto?

— To sierota, proszę pana, z mojej wsi, odpowiedział Błażek.

— A co to? czy to gościniec tutaj, żebyś włóczęgów u siebie przyjmował? Zaraz mi się wynoś, dodał, obracając się do Szymusia.

Trzeba było opuścić ciepłe posłanie i zabrać się w drogę. Błażek darował mu resztę swego chleba, a widząc, że nie ma czem głowy nakryć, dał mu chustkę ze szyi i obwiązał mu nią głowę i szyję.

— Gdzie ty teraz pójdziesz Szymku? spytał Błażek, gdy pan jego wyszedł ze stajni.

— Tam gdzie oczy poniosą. Może znajdę gdzie złużbę, będę chodził od wsi do wsi.

Błażek patrzał na niego oczyma, w których łzy błyszczały, w tej chwili atoli wszedł powtórnie pan Błażeja i rozkazał wynosić się Szymusiowi. Chłopiec pożegnał serdecznie swego przyjaciela i wyszedł ze stajni.

— Wynoś mi się czemprędzej z podwórza, bo poślę po policyą, to cię wsadzą do kozy, mały hultaju, wołał pan Błażeja.

Nie było się więc za czem oglądać. Spiesznie wyszedł na ulicę i nie zatrzymując się w mieście, aby nie być schwytanym przez policyą, poszedł drogą naprzód.

Po godzinie zaszedł do wsi jakiejś, której nie znał i chodząc od chaty do chaty, wypytywał czyby go nie przyjęto na służbę. Jedni zamykali drzwi przed nim, drudzy pożalili się, ale przyjąć do siebie nie chcieli. I tak Szymuś ujrzał się na drugim końcu wsi, nic nie sprawiwszy. I w ten sposób przeszedł jeszcze dwie wsie dnia tego. W drugiej trafił na jakichś poczciwych ludzi, którzy mu się ogrzać i odpocząć pozwolili, a nawet trochę strawy dali, ale na dłużej zatrzymać go nie chcieli.

Zabrał się tedy Szymuś i idąc ciągle naprzód, zaszedł pod noc do chaty borowego, w której jak już wiemy, został gościnnie na noc przyjęty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

CESARZOWA ELŻBIETA AUSTRYACKA

zawitała już do Korfu i osiadła w swojej willi Achilleion. Zdrowie cesarzowej polepszyło się, oglądała z wielkiem zainteresowaniem wszelkie zmiany, zaprowadzone wedle jej wskazówek. Achilleion, wieczorem zwłaszcza, przy oświetleniu elektrycznem, przedstawia widok zachwycający; marmurowe ściany i kolumny wydają się jakby wylane ze srebra, tysiące świateł odbija się w morzu. Jest to jakby zaczarowany pałac, który za uderzeniem rószczki magicznej wyłonił się z głębi fali. Wedle rozkazu cesarza Franciszka-Józefa, usunięto z willi wszystkie przedmioty i obrazy, które mogłyby przypominać cesarzowej nieszczęśliwego arcyksięcia Rudolfa.

UŁASKAWIENIA.

Z okazyi srebrnego wesela królestwa włoskich słychać o wielu ułaskawieniach, między innemi zaś akt łaski spotkać też ma księcia Sciara, świeżo skazanego za sprzedaż obrazów starożytnych. Ruinę swą, jak się okazało, zawdzięcza magnat ten udziałowi w spekulacyach budowlanych w Rzymie. Z podobnego powodu zachwiał się też w interesach, jak świeżo donoszą z Rzymu, książe Boncompagni di Piombino, dobił go bowiem ostatni krach bankowy. Natomiast zrujnowany dawniej książe Paweł Borghese wraca zwolna do równowagi, dzięki energiczniejszemu zarządowi rozległych jego majątków.

PRYWATNY INSTYTUT DETEKTYWÓW,

akademia tajnych prywatnych policyantów, na wzór amerykańskiego Pinkerton-Institute, została założona w Altonie, w Niemczech. Personal jej składa się z 1000 detektówów, którzy mają być rozsyłani do rozmaitych miast niemieckich.

CHARAKTER PISMA I ORTOGRAFIA NAPOLEONA I-go.

Wielki zdobywca miał nieczytelne i brzydkie pismo, skutkiem zapewne krótkiego wzroku i małej dbałości o kaligrafię w dzieciństwie. Na krótszych, ważniejszych dokumentach, pismo jest wyraźne i staranne. Nie można sądzić o kaligrafii Napoleona z produkcyj facsimilowych aktu abdykacyi i listu do księcia-regenta, pisanych ręką drżącą pod wpływem wzruszenia. Mowa, którą Napoleon wygłosił na Polu Marsowem i którą następnie sam odpisał słowo w słowo na oddzielnych kawałkach papieru, kreślona jest czytelnie. Gdy chciał, umiał pisać wyraźnie, lecz było to dla niego trudnem i męczącem. Co gorsza, Napoleon rozmijał się nieraz z ortografią, mięszały mu się wyrazy włoskie z francuskiemi i tak pisał gabinet zamiast ,,cabinet'', Gaffarelli zamiast ,,Cafarelli.'' W nazwiskach nie zachowywał nigdy pisowni właściwej i tak pisał: Tayerand zamiast Tayllerand, nawet imię żony Tascher pisał Tacher, nazwisko sekretarza Menevalle, pisywał nieodmiennie Meneval.

NIEZWYKŁE ŚWIĘCENIE KAPŁAŃSKIE

odbyło się w Liguryi we Włoszech. Mgr. Allegro, biskup w Albenga, wyświęcił 75-letniego starca, będącego ojcem, dziadkiem i pradziadkiem. Za asystentów msgr. Allegro służyli trzej synowie nowowyświęconego kapłana, także księża.

OKRĘT Z PIELGRZYMAMI.

Z Marsylii wyruszył parowiec ,,Poiton'', wiozący 450 pielgrzymów do Jerozolimy. Pomiędzy pątnikami znajduje się msgr. Langenieux, następca kardynała Lavigerie, a tykże biskupi z Luttich, Baselles i Genewy. Na ,,Poiton'' ustawione zostały liczne ołtarze, przy których ma być odprawionpch 120 mszy św. Na tylnej części statku wzniesiony jest duży ołtarz w kształcie świątyni, pośrodku pokładu stoi krzyż św. Statek zatrzyma się w Civita Vecchia, skąd pielgrzymi udadzą się do Rzymu. Po audyencyi u Ojca św. odpłyną dalej.

KARTY WIZYTOWE Z ALUMINIUM.

Metal ten coraz liczniejsze znajduje zastosowanie. Po biżuteryi, ramkach, kluczach aluminiowych, przyszła kolej na podeszwy, statki, balony, a nawet domy z aluminium. Obecnie dzienniki francuskie donoszą o fabrykowaniu biletów wizytowych z tego metalu. Setka ich kosztuje 5 fr. Wynalazcą tego zastosowania jest p. Charpentier Page. Wpadł on przytem na szczęśliwy pomysł połączenia trwałości i elegancyi z dobroczynnością. Karty takie przez odbiorców, po pewnym czasie, mają być oddawane w biurach towarzystw dobroczynnych, które następnie sprzedawać je będą po cenach zniżonych, 2—3 fr.

OLIWA I BURZE.

Od dawna znanym jest fakt, że rozlana dokoła okrętu oliwa, lub w ogóle jakiś olej roślinny, albo zwierzęcy, uśmierza fale morskie i pozwala okrętowi posuwać się bezpiecznie wśród spiętrzonych bałwanów. W czasach ostatnich, poczynając od roku 1887 dokonano mnóstwa doświadczeń w celu ostatecznego upewnienia się o tym fakcie i wytłomaczenia go. Próby dawały zawsze wynik zadowalający. Najlepszemi są oleje roślinne i zwierzęce, np. tran ryb, fok i morsów. Sposób posługiwania się oliwą jest następujący: Na przodzie okrętu, po obu stronach przywiązuje się worki ze szmatami napojonemi oliwą. Cienka jej struga opływa dokoła statek i pozwala mu poruszać się bezpiecznie. Wytłomaczenie tej sprawy jest dość trudne. Powołano się naprzód na to, że przyleganie cząsteczek oliwy jest tak wielkie, iż niepodobne rozdrobnić jej na krople; ani woda, ani wiatr uczynić tego nie mogą; następnie przypuszcza się, że powietrze i faleześlizgując się niejako po tłustym płynie, tracą punkt oparcia. Co jest najbardziej zdumiewającem, to niezmierna cienkość warstewki, jaka może już skutecznie walczyć z rozhukanym żywiołem. Obliczono, że grubość takiej warstwy wynosi zaledwie jedna ośmtysięczną część milimetra.

W DRUKARSTWIE

zanosi się na przewrót, a to z powodu uczynionego wynalazku rozpuszczania drzewa, jak metalów. Wynalazcy, inżynier Bizonard i drukarz Leonard, Francuzi, mają nadzieję zastosować nowy wynalazek do odlewania czcionek drukarskich. Przy pewnych warunkach, bez dostępu powietrza, drzewo topi się przy stosunkowo niskiej temperaturze, produkt otrzymany jest znacznie twardszy od materyałów, używanych dotąd do odlewu czcionek.

LICZBA ZNANYCH GATUNKÓW RYBY

wynosi obecnie około 9000. Ponieważ jednak znaczna przestrzeń ziemi nie jest jeszcze zbadaną pod względem biologicznym, a liczba odkrywanych nowych gatunków wzrasta z każdym rokiem, więc naturalista Guenther przypuszcza, że znamy zaledwie dziesiątą część żyjących dziś gatunków.

OBAWA.

W jednej z menażeryi ameryk. robiono niedawno próby w celu przekonania się, o ile prawdziwym i wielkim jest przysłowiowy strach lwów, tygrysów, słoniów i innych dużych zwierząt w obec zwyczajnej... myszy. Naprzód wpuszczono myszkę do klatki, gdzie się znajdowały dwa lwy ogromne; te odskoczyły w przerażeniu rycząc straszliwie i usiłując wydostać się z klatki. Powoli uspokoiły się o tyle, że obwąchały gościa i nie zwracały już nań później żadnej uwagi. Podobnie też zachowywał się wielki tygrys królewski. Słoń drżał ze strachu i poruszał trąbą niespokojnie; ale wytresowany jego towarzysz z najzimniejszą krwią deptał przybyszów stopą. Pumy, hyeny i wilki, biorąc rzecz ze strony praktycznej, dusiły natychmiast szczury i myszy, jakie wpuszczono im do klatek.

LEGENDA O MIESIĄCU LUTYM.

W Normandyi znaną jest bardzo ciekawa legenda o tem, dlaczego luty ma tylko 28 dni. Owóż—według owej legendy—luty w młodości swej grywał namiętnie w domino, a chociaż zawsze przegrywał, nigdy ulubionej tej gry nie porzucał. Razu jednego przegrawszy wszystkie pieniądze, które miał przy sobie, postanowił w końcu z towarzyszami swymi styczniem i marcem zagrać jeszcze ostatnią partyę. Niestety przegrał ją. Nie mając czem zapłacić długu, ustąpił każdemu z nich po jednym dniu. Wskutek tego styczeń i marzec mają po 31 dni a luty 28.

NIEZWYKŁA WYSTAWA

projektowana jest w Paryżu: wystawa fałszerstw we wszystkich dziedzinach antykwarskiego handlu artystycznego. Fachowi fałszerze antyków, wielcy i mali handlarze, nadający „starym“ przedmiotom sztuki cechę prawdziwości za pomocą naklejania kawałków istotnie starych rzeczy na nowe, malowania, lakierowania, polerowania i t. p. — mają być wezwani przez komitet amatorów i zbieraczy, aby na tę wystawę nadesłać możliwie znaczną ilość podrabianych przedmiotów. Wiadomem jest powszechnie, że śród tych ludzi znajdują się bardzo zręczni artyści, którzy muszą być we wszystkich dziedzinach jednakowo wytrawni, jeżeli chcą mieć powodzenie. Są też między nimi i specyaliści, którzy umieją podrabiać tylko jedno stulecie,—jeden okres, inni znów, którzy potrafią naśladować meble lub obrazy albo też marki porcelany i t. p. Wystawa ta może być niewątpliwie nader zajmująca, kwestya tylko, czy wezwani zechcą wziąć w niej udział, gdyż w ten sposób zdradzą się, a tem samem ryzykują na przyszłość swoją klientelę.

WYTRZYMAŁOŚĆ KROWY NA GŁÓD.

Pan H. Raff, weterynarz w Żóławi, w Galicyi donosi o ciekawym wypadku, który w streszczeniu podajemy. „W Mostach jednemu z gospodarzy zagubiła się krowa. Wszelkie poszukiwania były bezowocne, przypuszczano ogólnie, że została skradzioną i zarzniętą, a nawet już domniemany sprawca miał stawać przed sądem. Tymczasem rzecz się wkrótce wyjaśniła. Krowa ta, jak to bywa po małych miasteczkach, chodziła samopas po rynku: w takiej wędrówce po domach dostała się do sieni jednego z domów, który był dawniej zajazdem. Na końcu tej obszernej, a w głębi ciemnej sieni od strony tylnej domu znajdowała się otwarta piwnica w którą krowa wpadła. Otwór założono potem deskami, nie przypuszczając wcale, że tam przebywa zagubiona krowa. Wprawdzie w pierwszych dniach słyszano od czasu do czasu ryk, ale sądzono, że pochodzi on z sąsiednich obór. Gdy wreszcie po 19 dniach od zagubienia się krowy udano się do tej piwnicy, aby ją przysposobić do złożenia lodu, spostrzeżono tamże krowę zaledwie na nogach się trzymającą, i innym otworem ją wydobyto. Krowa ta chwiejnym krokiem poszła do swej dawnej obory i w niej się na słomie położyła. Za radą jednego z ojców miasta, nalano krowie 2 flaszki wina, zgotowano dla niej trochę owsa z barszczem i krowa wkrótce do siebie przyszła. Krowa ta więc przez 19 dni pozostawała bez pokarmu i napoju. Obecnie krowa ta jest wprawdzie jeszcze chudą, ale przy zupełnym zdrowiu.“

ILE ZIMNA ZNIEŚĆ MOŻE EUROPEJCZYK,

wykazuje jedno z pism berlińskich na zasadzie roczników wypraw do bieguna północnego. Pierwszymi Europejczykami, którzy przebyli zimę na dalekiej Północy, byli Holender Barenta i jego towarzysze (1586—1587). W opisie tej podróży zanotowano fakt, że gorąca woda, w którą włożono koszule do prania, zmarzła wraz z niemi na tak twardą masę, że pomimo silnego ognia, po długim czasie w niektórych miejscach tylko odtajała. Podróżni ci siedzieli tak blisko ognia, że futrzane ich ubranie opaliło się do skóry, a zaledwie zdołali uchronić się od zamarznięcia. W roku 1631 zimno w Grenlandyi było tak wielkie, że na skórze ludzkiej tworzyły się duże pęcherze. Człowiek wychodzący z domu na powietrze doznawał takiego uczucia, jak gdyby go siekano rózgami. Przytem kamienie i skały pękały z łoskotem, a ponad pokrytą powłoką lodową morzem unosiły się gęste obłoki pary. Podróżnik Parry i inni opisują, że skoro tylko takie mroźne powietrze dostaje się do ogrzanego pokoju, natychmiast tworzą się obłoki pary, które pozostawiają grubą powłokę lodową na ścianach. Mięso,

chleb, oraz inne środki żywności zamieniają się na twardą masę, która stawia opór łamiącym się piłom i toporom. Podczas słynnego przezimowania Kanesa w porcie van Reussel (1853—1855) zdarzały się często dnie, w których każdy człowiek otulony był w tak gęsty biały obłok, że niepodobna go było poznać. Jeżeli się zdjęło czapkę z głowy, parowała jak miska z gotującemi się kartoflami. Przytem temperatura dochodziła do 60 stopni F. Pisać na powietrzu można było tylko nad lampą spirytusową. Payer opisuje oddziaływanie takiej temperatury na człowieka. Puls bije wolniej, człowiek staje się obojętny, apatyczny, traci siły, powieki ma zamarznięte i sztywne, nogi go bolą, przytem czuje gwałtowne pragnienie, zarost zamienia się w jeden sopel lodu, następuje osłabienie nerwowe, senność, a często obłęd umysłowy. Podczas angielskiej wyprawy do bieguna północnego od 1875—1876 r. zauważano 73-stopni F. zimna; podczas ostatniej ekspedycyi dla odszukania Franklina pod przewodnictwem zmarłego niedawno porucznika Schwatki (1878—1880) termometr spadł w styczniu r. 1880 do 71 stopni F., a przez szesnaście dni przeciętna temperatura wynosiła 100 stopni poniżej zera. Pomimo to Schwatka szedł ciągle naprzód, ubierając się i żywiąc zupełnie jak Eskimosi. Ludy podbiegunowe, zwłaszcza Jakuci, zatracili zupełnie wrażliwość na zimno. Nocują wśród zimy na powietrzu, przykryci zaledwie starym płaszczem ze skóry renifera. Tak do mrozu przywykli, że go już nie czują.

ŁOWCA SZCZURÓW.

W czasie oblężenia Paryża, kiedy konieczność zmuszała Francuzów do jedzenia szczurów i płacenia po 3 franki za sztukę, ukazał się w tem mieście szczególnie biegły pogromca szczurów. W chwili największego niedostatku i braku nawet—szczurzyny, zgłosił się do władz niejaki Henryk Dagoe z propozycyą, że dostarczy miastu tego przysmaku pod dostatkiem, jeśli otrzyma przywilej łowienia później szczurów w kanałach paryskich. Zgodzono się na propozycyą, a w bardzo krótkim czasie Dagoe dostarczył miastu 12.500 szczurów. Ale, po przeminięciu głodu, kiedy smak Paryżanom poprawił się znowu i chociaż mięso szczura łudząco ma być podobne do mięsa królików, nie chciano ich spożywać, Dagoe wynalazł sobie jednak nowy rynek zbytu — w Belgii i w północnej Francyi, gdzie ku uciesze ludzi odbywają się walki jamników ze szczurami. Wkrótce będzie on mógł święcić jubileusz sprzedaży 450.000-go szczura. Przywilej chroni go przed konkurencyą.

ZAŚLUBINY WENECYI Z MORZEM.

Grono wybitnych kupców weneckich powzięło projekt wznowienia wspaniałej tradycyjnej ceremonii zaślubin starożytego miasta dożów z morzem, chcąc, zapomocą szeregu świetnych uroczystości, ożywić zamierające siły ekonomiczne Wenecyi. Wiadomem jest, że za czasów rozkwitu udawali się na pokładzie wspaniale przybranego, bogato pozłacanego statku ,,Bucintoro'' na Lido, gdzie w obecności niezliczonych, przybranych odświętnie tłumów, wrzucali w fale pierścień, jako usymbolizowanie połączenia Wenecyi z morzem. To widowisko, które pod nazwą: ,,Lo spozalicio del mare'' (zaślubiny z morzem) stało się historyczne, ma być obecnie wznowione o ile zbiorą się na to odpowiednie fundusze.

KOBIETA-ASTRONOM.

W obserwatoryum paryskiem pracuje kobieta — panna Klumpke, z pochodzenia Amerykanka, licząca lat 25. Ma ona powierzoną sobie obserwacyę nad planetami i kometami i odkrywanie mgławic. Ona to pierwsza spostrzegła kometę z r. 1892; w sprawozdaniach obserwatoryum za r. 1891 na jej konto zapisanych jest 56 obserwacyj. Wraz z kolegami swemi mężczyznami w d. 16 kwietnia czyniła ona spostrzeżenia nad zaćmieniem słońca. Jestto pierwsza kobieta, dopuszczona do obserwatoryum paryskiego. Rodzina Klumpke odznacza się wielkiem uzdolnieniem. Jedna z sióstr astronomki jest miniaturzystką, druga doktorem medycyny, wziętym w Paryżu, na równi z panią Bertillon-Schultz.

Astronomii poświęca się obecnie, oprócz panny Klumpke, inna jeszcze kobieta, a mianowicie pani Peakreau, żona dyrektora obserwatoryum w Greenwich.

ANEGDOTY.

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA.

Pewien, udawszy się do Towarzystwa ubezpieczeń, zaasekurował w niem wszystkie swoje ruchomości, których spis dołączył.

Polisa zakończoną była paragrafem następującej treści:

,,Na warunkach powyższych towarzystwo zobowiązuje się płacić ubezpieczającemu za wszystkie ubezpieczone przezeń rzeczy, jeżeliby te zniszczone zostały przez ogień.''

Otóż po miesiącu, pan ubezpieczający zaszedł do biura Towarzystwa i odezwał się w te słowa:

— Zobowiązaliście się zapłacić mi za wszystkie rzeczy wymienione w spisie, jeżeli te ulegną spaleniu?

— Nie inaczej.

— W takim razie, zechciejcie zwrócić uwagę, iż w deklaracyi mojej wymieniłem trzy pudełka cygar i dziesięć butelek araku. Cygara wypaliłem, uległy zatem zniszczeniu w skutek ognia. Toż samo powiedzieć mogę i o araku, który posłużył do ponczu. Grono moich przyjaciół jedno i drugie może poświadczyć, proszę zatem o wypłacenie mi wartości owych przedmiotów.

Zarządzający biurem zrazu oniemieli...

— Więc pan na seryo pragniesz otrzymać zapłatę wartości?

— Ma się rozumieć.

— Dobrze, ale w takim razie zechciej nam powiedzieć, kto zapalał cygara?

— Ja...

— A poncz?

— Także ja...

— To bardzo źle, bo w takim razie będziemy musieli pociągnąć pana do odpowiedzialności za podpalenie swojego majątku ruchomego...

Czy w obec tego, ubezpieczający się obsta-

wał jeszsze przy wynagrodzeniu strat, anegdota milczy...

LEKCYA ZOOLOGII.

Nauczyciel. — Jak długo może żyć zając?
Uczeń. — Dopóki go nie zastrzelą...

KOMPLIMENT.

Malarz: — Jakże się pani bawiła na wystawie?
Pani: — Wyśmienicie! Podziwiałam tylko pański obraz cały czas.
Malarz: — Doprawdy?
Pani: — A tak. Mogłam mu się swobodnie przypatrzeć, bo przed innemi ogromny był ścisk.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Jeszcze z historyi kieleckiego seminaryum. W „Dzienniku polskim“ czytamy:

„Od obywatela przybyłego z Królestwa Polskiego dowiadujemy się ciekawego szczegółu z smutnej historyi kieleckiego seminaryum. Oto podczas dokonanych tam rewizyi znaleziono tomik Mickiewicza w zakazanem zagranicznem wydaniu; były to „Dziady“ z znaną piosnką w więzieniu: „Nie wiem, jaka spadnie kara“ itd.—Naturalnie Hurko postarał się, aby wiersz ten dostał się do rąk cara, jako objaw ducha, panującego wśród duchownej kieleckiej młodzieży. To zdecydowało cara do potwierdzenia dzikich rozporządzeń warszawskiego jenerał-gubernatora, tyczących się tego zakładu naukowego. Czcigodny ksiądz biskup Kuliński obawia się lada chwila zcwezwania do Petersburga, a wiadomo, dokąd droga stamtąd prowadzi,“

Biblioteka uniwersytecka. Z Warszawy donoszą; Budowa gmachu bibliotecznego zbliża się do swego kresu. Roboty zewnętrzne są już ukończone i teraz przystąpiono do robót wewnętrznych. Półki żelazne już ustawiono. Obecnie tynkują ściany westibulu, gdzie umieszczony będzie obraz Siemiradzkiego, wyobrażający apoteozę Kopernika. Fasadę tylną zdobi w trójkącie umieszczona wypukłorzeźba, złożoną z 15 postaci, wyobrażająca alegoryą nauki. Poniżej pomiędzy pilastrami umieszczono figury: Izokratesa, Homera, Sokratesa, Catona i Seneki, wykonane z terrakoty. Figury są 4 łokcie wysokie. Na froncie na samym szczycie fasady umieszczoną będzie w tych dniach grupa z trzech figur, wykuta w kamieniu janikowskim, wyobrażająca apoteozę nauki. Poniżej pomiędzp oknami na balkonie brakuje jeszcze trzech biustów i dwóch figur do nisz dolnych, które mają być dostawione najdalej do św. Jana. W niszach dolnych frontonu staną figury: Zenona i Sofoklesa. Roboty rzeźbiarskie wykonywa artysta p. Woydyga.

Rosyjski miesięcznik „Russkaja Starina“ umieścił ciekawy dla nas artykuł o skutkach rusyfikacyi Królestwa Polskiego. Autor tej rozprawy roztrząsa tylko jeden epizod tej rusyfikacyi. Wykazuje mianowicie, że po roku 1831 skonfiskowano jedynie w Kongresówce 138 dóbr ziemskich, a po roku 1863 dóbr 130 takich, które natychmiast darowano różnym wojskowym i cywilnym Rosyanom na prawach ordynackich. O innych konfiskatach, wcielonych do dóbr państwowych, autor nie mówi, opowiada tylko, co się stało z tymi 268 majoratami, które miały przyczynić się do zrosyanizowania polskiej ziemi. Otóż kilkunastu właścicieli tych majoratów ściśle zastósowało się do warunków, na jakich dano im tę ziemię, wydartą Polakom: osiedli na niej stale i sami gospodarowali, lecz w rezultacie zupełnie się spolszczyli i tak nie lubią Rosyan, jak rodowici Polacy. Wszyscy inni nie wypełnili warunków, nie pokazali się w swych majoratach, wypuścili je w dzierżawę żydom lub Niemcom, w skutek czego te dobra dziś przedstawiają formalne pustkowie. Tak zubożono kraj bez żadnego pożytku dla rosyjskiej idei. Cóż ostatecznie dziwnego! Zdrożna idea nie może mieć dobrych skutków.

Rosyjska straż graniczna ma teraz do użytku swego telefony wzdłuż całej granicy, tak, iż każdej chwili może główne odwachy zawiadomić i przywoływać z nich pomoc, gdy tej gdzie na granicy potrzeba.

Majstrowie fabryczni w Łodzi, wydaleni z fabryk w skutek nieznajomości języków krajowych, nie opuszczają miasta, ale organizują zbiorowo, po kilka na lekcye tych języków, po których nauczeniu się spodziewają się zająć na nowo utracone stanowiska.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Znowu przechrzczono nazwisko polskiej miejscowości na niemieckie. Agenturę pocztową Sokolniki w obwodzie rejencyi bydgoskiej przechrzcono na „Falkenau“.

W Ełku umarł w ostatnich dniach zm. 93 letni obywatel tamtejszy mistrz ślusarski Piekarski, który w r. 1812 przewoził uciekającego z Rosyi Napoleona na wozie chłopskim przez granicę i zawiózł go do Kalinowa, skąd dalej Napoleon jechał na Margrabowę.

† Ś. p. Józef Jagielski, były właściciel apteki, opatrzony św. Sakramentami umarł w Poznaniu 24 zm. w południe, w sędziwym wieku, bo licząc lat 73 życia. Zmarły, jakkolwiek urodzony w Poznaniu, wychował się w Magdeburgu w otoczeniu zupełnie niemieckiem, mimo to jednak w r. 1863 poczuł się Polakiem i za zbieranie składek na rzecz powstania przesiedział 6 miesięcy w Poznańskiem więzieniu.

W Środzie 21 zm. w nocy o godzinie 1 zgorzał tu do szczętu warsztat reparacyi maszyn i remiza maszyn p. Lubierskiego. Ogień szerzył się tak gwałtownie, że z maszyn nie zdolano nic uratować. Ogień wzniecili prawdopodobnie nocujący w otwartej remizie włóczęgi.

Jeżyce. Na Berlińskiej ulicy w pobliżu placu targowego zapalił się w niewytłómaczony sposób, 22 zm. po południu, wóz z dominium Jankowic, wiozący 50 centnarów soli dla bydła, tak iż płomienie wysoko strzelały w górę. Mieszkańcy pospieszyli z pomocą i wkrótce udało im się konie uspokoić i pożar ugasić.

Z INNYCH STRON.

Anglia i Ameryka wobec uzbrojenia Europy. Europa zbroi się z każdym dniem coraz bardziej gorączkowo, i im więcej liczy gotowych bagnetów, szabel i armat, tem silniej domaga się pomnożenia ilości tych morderczych narzędzi. A domaga się, nie zważając na nic — na ruinę finansów, na niezadowolenie ludności, nawet na mogące stąd wyniknąć wewnętrzne niebezpieczeństwa.

Kiedy i jak to się skończy i dokąd to otumanienie doprowa-

dzi? Kto na tem zarobi, a kto stracić musi? — pytają od dawna ludzie myślący i patrzący nieco dalej, aniżeli na bieżące sprawy polityczne krajów, państw i rządów. Na pierwsze dwa pytania nie spotkaliśmy dotąd rozumnej i zadawalniającej odpowiedzi. Ostatnie jednak, trzecie, od dawna — od lat piętnastu, wywołuje stale odpowiedź następującą: Jeżeli przy tych uzbrojeniach, które się mogą nieskończyć nigdy, bo nauka ciągle jakieś nowe środki zniszczenia wynajduje, przyjdzie do wielkiej wojny europejskiej, zarobią na niej tylko Stany Zjednoczone Ameryki północnej, które się wcale nie zbroją i wojny z nikim prowadzić nie myślą. Zarobi też Wielka Brytania, jeżeli będzie mogła pozostać wierną zasadzie nieinterwencyi. Jeżeli nawet będzie musiała czynny udział przyjąć w tem straszliwem starciu, jeszcze zarobi na dotychczasowej swej powściągliwości i wstręcie do militaryzmu. Kiedy bowiem inne mocarstwa Europy z taką samą, albo nawet mniejszą ludnością europejską (Włochy lub Francya), wytężają wszystkie swe siły na wystawienie w razie potrzeby armii, miliony ludzi liczących, dla których trzymać muszą przeszło półmilionowe armie stałe; Wielka Brytania, ma prawie 40 milionów ludności w Europie, posiada armię regularną, liczącą zaledwie 226.000, z których w kraju trzyma ledwo połowę, bo 117.000 ludzi.

Wielka Brytania więc i Stany Zjednoczone, które przy ludności dzisiejszej 65 milionów, trzymają tylko 27.174 stałych żołnierzy, od lat dwudziestu zwłaszcza, zarobiły już dużo na tem, że się nie rujnowały na armie, w razie zaś wielkiej wojny europejskiej, zarobić mogą kolosalnie, bo zagarną cały morski przewozowy handel, jako mocarstwa neutralne, po wojnie zaś staną się bankierami i wierzycielami zrujnowanych walką państw europejskich. Zrujnowanymi zaś pieniężnie będą tak dobrze zwyciężeni, jak zwycięzcy. Czy zaś wojna ta nastąpi za lat pięć, czy dziesięć, czy później jeszcze, jeżeli tylko nastąpi, zniszczenie i zubożenie będzie zawsze jej następstwem, im później, tem większe.

Na dworze rzymskim opowiadają, że cesarz Wilhelm ujrzawszy z balkonu Kwirynału miasto, jaśniejące wieżami swemi i kopułami w blaskach zachodzącego słońca, deklamował po cichu ustęp z ody Horacego: „Alma sol possis nihil Urbe Roma visere maius.“ (Światłe słońce, nie ujrzysz nic wspanialszego nad miasto Rzym.)

W Bremie został 27 kwietnia spichlerz wolnego portu, nr. 5, napełniony towarami różnego gatunku, w nocy doszczętnie zniszczony przez pożar, wraz z kilku wagonami znajdującemi się w pobliżu śpichlerza. Statki stojące tuż obok na kotwicy, zdołano wyratować.

Berlin. O stopniu zdziczenia młodzieży dają wyobrażenie rozprawy sądowe, które się toczyły d. 7 kwietnia przed Izbą kryminalną w sprawie podwójnego zabójstwa przeciw 15-letniemu robotnikowi. Obiecujący ten młodzieniec, nazwiskiem Paweł Schmidt a rodem z pod Wałcza, był już poprzednio karany 2 miesiącami więzienia za ciężką kradzież.

W dniu 1 lutego zamordowawszy w najokropniejszy sposób 31-letnią żonę kowala Leschońskiego i jej 2-letniego synka, zabrał zegarek i 150 marek gotówki. Asesor dr. Kleine przedstawił oskarżonego jako zupełnie zdziczałego chłopaka, który z straszliwą rozwagą przystąpił do popełnienia morderstwa. Jak daleko tylko sięgnie oko ludzkie, aby oskarżonego w jakikolwiek sposób jeszcze zaliczyć do społeczeństwo ludzkiego, nie znajduje w nim nic prócz zwierzęcej chęci mordu. Wykonanie czynu świadczy o bezprzykładnem zdziczeniu, z niegodziwością zestarzałego zbrodniarza spełnił on ten czyn haniebny i nie może być najmniejszej wątpliwości co do zupełnej świadomości i występku. Dla takiego potworu, w postaci ludzkiej można tylko przeznaczyć najwyższą karę, dozwoloną przez prawo tj. 15 lat więzienia. Obrońca jego ograniczył się tylko na zaproponowaniu łagodniejszej kary. Oto skutki wychowania w nowoczesnej szkole!

Podczas pobytu cesarza Franciszka Józefa w Territet niektóre dzienniki francuskie zapewniały, że tam toczyły się długie rozmowy pomiędzy cesarzem a cesarzową Elżbietą w tym celu, aby ją skłonić do przystania na abdykacyą. Teraz młodoczeski korespondent paryskiego „Journal des Debats“ (w nr. z 3 kwietnia) w bardzo ciekawy sposób objaśnia te zadziwiające plotki.

Twierdzi on, że ostatnia mowa p. Edwarda Gregra w Izbie poselskiej wywołała w kołach rządowych wrażenie przygnębiające, tok, że zniechęcenie, o którem prasa francuska wspominała podczas pobytu ces. Franciszka Józefa w Szwajcaryi, staje się całkiem zrozumiałem.“

My nie mamy żadnego powodu pragnąć przyspieszenia chwili zmiany tronu austryackiego. Bo cesarz Franciszek Józef od lat 25 składa dowody szczerej dla Polaków życzliwości. W naszych dziejach porozbiorowych jest to pierwszy monarcha, który zrozumiał lepsze strony naszego charakteru narodowego i umiał zaufaniem obudzić zaufanie, przywiązanie i wdzięczność. Co do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, niepodobna dotąd rozpoznać jego przymiotów politycznych. Może względem nas nie jest całkiem wolny od przesądów, skoro jego nauczycielem dziejów powszechnych był znany Hanowerczyk Otto Klopp, autor książki o Odsieczy Wiednia, zakrawającej na pamflet przeciwko Polsce i Janowi III.

Tymczasem, daj Boże, aby cesarz Franciszek Józef rządził jak najdłużej, a przyszły następca tronu jeszcze przez lat kilkanaście sumiennie od swego stryja uczył się sztuki mądrego i uczciwego rządzenia!

Pod tytułem „Powitanie Polaków“ zamieściła „Il Diritto di Roma“ nader sympatyczny artykuł, z którego przytaczamy główniejsze ustępy:

„Polacy katolicy!

„Wy, którzyście się dzisiaj zebrali w Rzymie, w tej Stolicy katolicyzmu w poważnej i pobożnej pielgrzymce, aby uczcić Leona XIII., przyjmijcie pierwsze pozdrowienie od „Diritto di Roma“, który sam i jedyny, nie ustępując przed żadnem poświęceniem, pogardzając obietnicami i groźbą, zawsze wiedział i wie, jak trzeba bronić uciśnionej Polski w tem wiecznem mieście, bronić w piśmie katolickiem wobec ucisku wysłanników rosyjskich przy Stolicy św. Wam Polacy katolicy ślemy nasze braterskie pozdrowienie i wyraz szczerej i wiernej sympatyi; wam, którzy od tyle wieków toczycie zawsze niewzruszenie najzaciętszą walkę, aby utrzymać w Polsce skarb waszej wiary. Nie bójcie się tych, którzy chcieliby zrusyfikować wasz szlachetny naród.

„Polska nie zrusyfikuje się. Ona będzie zawsze Polską katolicką, apostolską, rzymską; za nią przemawia prawo Boże, prawo naturalne, prawo dziejowe, traktaty zawarte i kongres wiedeński. Ona wiele cierpiała i cierpi bezustannie. Okólniki, które były w swoim czasie ogłoszone z rozkazu nieśmiertelnej pamięci Grzegorza XVI. i Piusa IX., okazują zawsze jej krwawe rany, a Rzym i świat katolicki na was spogląda i was czci, jako męczenników. Stąd jasną jest rzeczą, że wy przenosicie męczeństwo nad powolne moralne strupieszenie. I dla tego dziś was pozdrawiamy słowami Pisma św.: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości.“ Znane są fakta. Nienawidzą was i prześladują nieprzyjaciele katolicyzmu i papiestwa.“

„Diritto“ przedstawia następnie prześladowania Polaków i katolików w Rosyi, stanowczo występuje przeciw wprowadzeniu języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego i kończy temi słowy:

„Bądźcie dobrej myśli, katolicy Polacy i miejcie ufność w rozum i roztropność Leona XIII. Ten czcigodny starzec, po-

dobnie jak jego poprzednicy, was nie opuści. Bądźcie dobrej myśli, a błogosławieństwo Apostolskie Namiestnika Chrystusowego na ziemi będzie dla was pomocą w walce i znoszeniu z prawdziwą wiarą katolicką prześladowań Rosyi Bóg niech będzie z wami, a my razem z wami na grobach św. Apostołów z zapałem wznosimy gorące modły: Boże Zbawicielu, zbaw Polskę!“

Agitacyjna wyprawa ex-ministra konserwatywnego Balfoura, który, jak wiadomo, wzywał protestantów w Ulsser do zbrojnego oporu przeciwko bilowi „homerule“ nadającym autonomią Irlandyi, zaczyna rodzić niebezpieczne owoce. 25 zm., gdy się wieść rozeszła o korzystnem głosowaniu nad drugim czytaniem bilu homerule, powstały w Belfast poważne zamieszki, z których wywiązała się zacięta walka uliczna. Katoliccy narodowcy, uradowani zwycięztwem Gladstona, przeciągali przez ulice, śpiewając hymn narodowy, gdy naraz wśród śpiewu „Rul Britania“ szeregi protestantów zastąpiły im drogę i powitały ich gradem kamieni. Policya energicznie wkroczyła w bójkę, ale zaciętość ulterskich unionistów przewyższała jej siły, musiano więc wojsko zawezwać do pomocy. Spokój został przywrócony, lecz tylko na chwilę, bo jeszcze tego samego dnia protestanci wznowili rewolucyjne rozruchy. Prasa londyńska przypisuje winę bójek w ulsterskiej stolicy niecierpliwości oranżystów i niedostatecznej energii władzy policyjnej. Tymczasem w Izbie gmin poruszono wypadki ostatnie i wywołano w tej sprawie ożywioną debatę. Irlandczyk Sexton oświadczył bardzo słusznie, że rozruchy w Belfast zostały spowodowane podniecającemi mowami lorda Salisburego i innych unionistycznych przywódców, którzy gotowi są stanąć na czele wojny domowej, byle tylko Gladstona usunąć od steru rządu. Następnie zapytał Sexton, co rząd sądzi o tych wypadkach i jakie zamierza przedsięwziąć środki, aby je stłumić w zarodku. Unionista Barton zaprzeczał, jakoby mowy przywódców były powodem rozruchów w Belfast, i twierdził, że jedynym powodem jest Gladstone ze swoim bilem samorządu irlandzkiego. Rzecz oczywista, że gdyby Gladstone nie przedłożył swego szlachetnego bilu, toby unioniści nie mieli sposobności do wygłaszania mów rewolucyjnych, a gdyby mów tych nie wygłaszali, toby się ulstersey protestanci nie burzyli i nie sposobili do wojny domowej. Ponieważ zaś projekt Gladstona jest dziełem sprawiedliwości społecznej, dziełem, które historya zapisze złotemi głoskami, a przeciwnie, budzenie w ludzie najniższych instdnktów, zasługuje na bezwzględne potępienie, przeto wedle prawideł prostej logiki, nie Gladstone, lecz unioniści spowodowali ostatnie wypadki i ponoszą zupełną odpowiedzialność. Tak sądził również Asquith, oświadczając w imieniu rządu, że odpowiedzialność za rozruchy w Belfast spada na tych, którzy lud bezpośrednio do buntów zachęcali. Policya — zakończył minister— nie zaniecha niczego, aby zapobiedz powtórzeniu się rozruchów i aby stłumić gwałty, jeśli się one gdziekolwiek ujawnią.

Wiedeń 8 maja. Straszna zamieć sroży się od południa. Wczoraj doniesiono o śniegach spadłych na Węgrzech, wskutek czego ruch pociągów kolejowych został wstrzymany.

Berlin 5 maja. Dziś zakończono debaty w sprawie przedłożenia wojskowego. Rząd niemiecki poniósł klęskę. Oto ogromną większością głosów odrzucono projekt wojskowy. Caprivi wysłuchał głosów oburzenia opozycyi z największym spokojem, a kiedy skończono głosowanie natychmiast z polecenia cesarza Wilhelma rozwiązał parlament rzeszy. Przywódzca socyalistów niemieckich Bebel powiedział, że jeżeli rząd zechce koniecznie przeprowadzić swoje plany wbrew woli narodu, to w takim razie rewolucya powszechna będzie zupełnie usprawiedliwioną.

Zdaje się, że niecierpliwość cesarza Wilhelma wielce zaszkodziła Capriviemu, który mając więcej czasu byłby zjednał różne stronnictwa dla projektu rządowego. Cesarz jednak nalegał o załatwienie sprawy jak najprędzej, ułożywszy sobie z góry rozwiązanie izby, co też nastąpiło bezwłocznie po odrzucania przedłożenia rządowego.

Z AMERYKI.

Gazety angielskie i niemieckie i inne wychodzące wyrażają się z wielkiem uznaniem o rodaku naszym panu Piotrze Kiołbassie, byłym skarbniku miasta Chicago, który nietylko że znakomicie i z chlubą sprawował swój urząd skarbnika miasta ale nadto przysporzył miastu Chicago dochodów $106.991.52 jako procenta od przechowywania miejskich pieniędzy, jakie z różnych czasów wpłynęły do kasy, a które według zwyczaju przyjętego przez jego poprzedników bywały normalnym dochodem skarbników miasta.

W Chicago zawiązał się komitet ze 101 członków, którego prezesem jest powszechnie znany obywatel p. Piotr Kiołbassa, w celu poznajomienia, porozumienia i nawiązania bliższych stosunków zarówno z krajem jak i pomiędzy sobą“ przy sposobności powszechnej wystawy światowej, tudzież by okazać „braciom naszym, iż wrodzona Polakom gościnność na drugiej półkuli wcale nie wygasła“, że „Polonia amerykańska poczuwa się zawsze do wspólności duchowej i narodowej ze starym krajem“ postanowili Polacy w Chicago ułatwić pobyt przybyłym rodakom na wystawę i udzielić im informacyi bezpłatnie. W tym celu otwiera komitet recepcyjny w Chicago, w lokalu p. N. 141—143 W. Division St. biuro informacyjne bezpłatne.

Komitet zawiadamiając o tem naszych rodaków w Ameryce i w Polsce, uprasza tymczasowo o zgłaszanie się osobiście lub listownie po wszelkie informacye tudzież z zapowiedzią przybycia pod adresem:

Polish Reception Committee,
141—143 W. Division St. U. S. of N. America.

Trenton, N. J. Praca w duchu czysto patryotycznym, podjęta zaledwie od paru lat przez proboszcza tutejszej parafii św. Krzyża, ks. Walentego Świnarskiego, już wydała swe owoce. Tam, gdzie kilka lat temu Polacy, rozproszeni, niemczyli się lub amerykanizowali, dziś lud polski dzięki staraniom i zabiegom swego kapłana, Polaka — patryoty, przyszedł do świadomości, połączył się i ukochał swój język, swoją historyę, swoje pamiątki, obyczaje i zwyczaje. Przykład tego mieliśmy na obchodzie konstytucyi 3-go maja. Pomimo ulewnego deszczu, po odbytem majowem nabożeństwie, obywatele tutejsi z żonami zebrali się w hali szkolnej św. Krzyża, na ten cel odpowiednio przybranej, w celu godnego uczczenia rocznicy naszej wzniosłej konstytucyi. Muzyka złożona z sił parafialnych pod dyrekcyą p. W. Sieniewicza rozpoczęła uroczystość hymnem narodowym: „Boże coś Polskę“, którego obecni wysłuchali stojący. Następnie pp. Kamprowski, Radkiewicz, panny Fajut i inni wygłosili odpowiednie deklamacye, przeplatane śpiewem dzieci szkolnych. Obchód zakończony został przemówieniem ks. proboszcza, który przebiegłszy w krótkości historyę konstytucyi 3-go maja, zachęcał do oświaty, podając zarazem projekt w jaki sposób ją przeprowadzić.

Zamach na Chińczyków. Komisarze zdrowia odwiedzali 7 bm. jednego po drugim Chińczyków, zamieszkałych na Clark ulicy, oraz aktorów chińskich, znajdujących się na placu wystawy. Celem wizyt było szczepienie im ospy. Chińczycy nie okazywali się zbytnio gościnnymi wobec nieproszonych gości, lecz radzi nie radzi musieli obnażać ramiona i pozwolić sobie szczepić—jad ochronny.

Złoto w Oregonie. Od roku 1852 najbogatsze pokłady złota znaleziono w tych dniach w miejscu dwie mile odległem od Central Point. Cała ludność małego miasteczka dostała „gorączki złotej“ i w gromadach ciągnie do nowych kopalń. Już

przed kilku miesiącami niejaki Hirschberger, dawny osadnik, znalazł był w okolicy bogatą żyłę złota, która z każdym dniem obfitsze wydaje zyski; zdaje się, że w całej okolicy mnóstwo jest złota. 27 zm. w jednem tylko miejscu w przeciągu dwóch godzin znaleziono gruboziarniste złoto wartości $500.

Z WYSTAWY. Na samym początku otwarcia wystawy łączą się imiona Polaków z wielkiem, wszechświatowem przedsięwzięciem. Sławny dyrektor muzyki, Thomas, dał 2.go maja w „Hali muzycznej" pierwszy koncert, sławny jedynie z tego powodu, że wziął w nim udział „mistrz nad mistrzami", Ignacy J. Paderewski. Polski artysta odegrał „Koncert na fortepianie z towarzyszeniem orkiestry", własną kompozycyą n. 17. Gra była świetna, zachwyt publiczności przechodził wszelkie granice. Kwestyę fortepianu załatwiono w ten sposób, że Paderewski grał na własnym instrumencie, z którego zdjęto znak, iż takowy pochodzi z fabryki Steinway'a.

Dnia 1 maja po południu panna Ida Hulti rozpoczęła otwarcie działu kobiet odmówieniem modlitwy, poczem pani Potter Palmer, prezydentka tegoż działu, wypowiedziała odpowiednią mowę, oddając gmach pracy kobiet do użytku publicznego.

Po otwarciu wystawy udał się Cleveland na 3 piętro gmachu Administracyi, gdzie znajdował się okrągły stół, mający 40 stóp średnicy. Zasiadło przy nim 70 dygnitarzy.

Po śniadaniu wsiadł Cleveland ze swem otoczeniem do łodzi elektrycznej i przejeżdżał się po kanałach. Wszędzie gdzie się pokazał, witały go radosne okrzyki licznej publiczdości.

Nie tyle szczęśliwymi byli inni, zwykli śmiertelnicy. Restauracye były zaopatrzone w okromne zapasy żywności. Tłok był w nich ogromny. Tysiące osób zasiadało przy stołach, drugie tysiące deptały im na pięty. Nareszcie wyczerpały się zapasy, restauracye zamknęły swe podwoje. Tysiące głodnych odeszło.

440.000 osób znajdowało się 1 bm. na placu wystawy. Około godziny 5 opuścił Prezydent park Jackson i w ślad za nim rozeszły się tłumy. Lecz nad wieczorem zaroiło się znowu na placu wystawy, który za nastaniem mroku zajaśniał nieskończonemi tysiącami elektrycznych świateł. Gmachy przemysłu, maszyn, środków przewozowych i rolnictwa przedstawiały się wspaniale wśród niebywałej iluminacyi. Dopiero o godzinie 10 zaczęły tłumy ciekawych rozjeżdżać się do domów.

Po raz drugi i ostatni uświetnił 3 maja Paderewski wystawę powszechną swym występem. Przedstawiciele wszystkich narodów cywilizowanych uczcili dowodami uznania wielkiego polskiego mistrza. Po odegraniu wspaniałego koncertu Schumana „A moll, Op. 54", w którym sławny artysta wykazał nieomylną technikę, lwią siłę i duszę prawdziwego „Farysa" muzyki, szalonym oklaskom i przywoływaniom nie było końca. Publiczność nie chciała się pogodzić z myślą, że po raz ostatni słyszała „króla fortepianu". Więc usiadł raz jeszcze Paderewski przed swym instrumentem i odegrał „Fantazyę węgierską" z towarzyszeniem niezrównanej orkiestry. Gdy ucichł ton ostatni, zagrzmiała znowu burza oklasków i okrzyków zachwytu, zagłuszonych ostatecznie melodyjną salwą stu kilkunastu trąb, fletów, puzonów i bębnów, tworzących pożegnalną „fanfarę" na chwałę mistrza z nad płowej Wisły.

Tuż po koncercie wsiadł Paderewski do łodzi elektrycznej, aby najbliższą drogą udać się do pociągu, którym wyjechał do Nowego Yorku, gdzie wsiądzie na okręt, ażeby wrócić do Europy z wieńcem sławy, zdobytym na ziemi amerykańskiej. Zasłużył sobie na to i grą porywającą i patryotyzmem prawdziwego Polaka, ażeby pozostał na zawsze w naszem sercu i pamięci.

Król włoski postanowił ofiarować miastu Chicago pomnik Krzysztofa Kolumba, postawiony w kształcie świątyni w jednym z parków i zbudowany z najpiękniejszego włoskiego marmuru.

Objaśnienia do rycin.

MADONNA SYXTYŃSKA.

(Patrz rycinę w poprzedzającym numerze.)

Najznakomitszem dziełem Rafaela jest ,,Madonna Syxtyńska'', najpiękniejsza ozdoba galeryi drezdeńskiej. Obraz ten, nieprześcigione dzieło sztuki malarskiej nabył do Drezna August II. król polski. Po jednej stronie widzimy św. Barbarę, po drugiej św. Syxtusa, papieża.

GRZYMISŁAWA Z SYNEM SWOIM W WIĘZIENIU.

(Patrz rycinę w poprzedzającym numerze.)

Po Leszku Białym, zdradziecko przez Świętopełka pomorskiego zamordowanym w Gąsawie (1227), pozostała wdowa Grzymisława, córka Jarosława ks. ruskiego, oraz syn małoletni Bolesław, później Wstydliwym nazwany. O opiekę nad nim dobijali się Henryk Brodaty, książę Wrocławski, oraz Konrad książe Mazowiecki, rodzony stryj Bolesława, człowiek ambitny, niespokojny a nieopatrzny; ten sam co to Krzyżaków na kark Polsce sprowadził. Z początku górą był Henryk, pobiwszy Konrada pod Skałą, ale później schwytany podstępem przez niego, musiał się zrzec opieki. Nie po ojcowsku obchodził się Konrad z swoimi pupilami, a gdy dufna w swój ród i związki Grzymisława nie chciała się stosować do jego rozkazów, które na szkodę Bolesława były wymierzone, pochwycił ją i wraz synem w więzieniu na zamku czerskim osadził. Dopiero znów Henryk Brodaty ujął się za pokrzywdzonymi, wydobył ich z więzienia i Bolesławowi dzielnicę Sandomierską oddał we władanie. Grzymisława umarła r. 1258 w klastorze w Zawichoście, pozostawiając po sobie wdzięczną pamięć swych cnót i dobrych uczynków.

Artysta malarz A. Krajewski podniośle odtworzył epizod z życia więzionej księżnej, a mianowicie z chwili kiedy staje ona w obronie syna, przewidując że chcą jej go wydrzeć. Do więzienia wchodzi wysłannik Konradowy, aby namawiać księżnę do posłuszeństwa i pokory za cenę wolności. Grzymisława spotyka wysłańca gotowością do walki nie tylko na słowa; bronić ona będzie i ręką i piersią ukochanego dziecięcia, które także z przerażeniem wpatruje się w postać do lochu zstępującą. W tej lwiej postawie kobieta nie straciła książęcego majestatu — swoim spojrzeniem powstrzyma zuchwałego wysłannika, który nie wątpi o tryumfie nad znękaną kobietą.

MADONNA Z RYBĄ.

Obraz ten, dzieło genialnego Rafaela, znajduje się w muzeum del Prado w Madrycie (w Hiszpanii). Złożył go mistrz w darze kościołowi Dominikanów w Neapolu z wdzięczności za odzyskanie wzroku po dłuższej chorobie oczu. Ryba wskazuje na ową rybę Tobiasza, której wątroba przywróciła wzrok jego ojcu, chłopięciem z rybą jest sam mistrz Rafael, którego archanioł Rafael poleca Najśw. Pannie i Dzieciątku Jezus. Po drugiej stronie obrazu, na stopniach tronu klęczy św. Hieronim.

OFIARA DLA MATKI BOSKIEJ.

Mała dziewczynka uzbierała kwiatów, aby ozdobić obraz Matki Boskiej — dar wiosny składa w ofierze N. P. Maryi

Od Redakcyi.

Pan Józef Świczkowski, obywatel tutejszy, powodowany szlachetną życzliwością dla naszego pisma, podjął się sam i zupełnie bezinteresownie agentury „Niedzieli." Serdecznie dziękujemy Mu niniejszem za tę przychylność i polecamy jako naszego Agenta Szanownej Publiczności.

Do Redakcyi „Niedzieli“ nadszedł w tych dniach znaczny zapas exemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary,“ gdzie jest do nabycia po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przzsyłką za exemplarz. Sądzimy, że znakomite to dzieło uczonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególniej u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wysłowienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewnie wielkie zasługi dla zwalczenia licznych fałszów i teoryi, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.